Rodzicielstwo zastępcze

Aleksandra Kantecka
Studentka Psychologii SWPS
Praktykantka w Centrum Wspierania Relacji

Paulina Gołaska-Ciesielska
Fundacja Relacyjni

Przedstawiamy dwie poruszające historie Małgorzaty i Elżbiety – kobiet oraz ich rodzin, które podjęły się wyjątkowej roli, zostając rodzinami zastępczymi. Choć ich doświadczenia się różnią, łączy je ogromne zaangażowanie, codzienne wyzwania oraz silne emocje związane z opieką nad dziećmi z trudną przeszłością.

Nieróżowa misja - historia Małgorzaty

(niektóre imiona zostały zmienione)

W naszym przypadku to nietypowa historia, bo najpierw chcieliśmy zostać rodziną adopcyjną. Gdy okazało się, że ośrodek adopcyjny zaproponował nam adopcję trójki dzieci, otwarcie powiedzieliśmy, że po prostu nas na to nie stać ze względów finansowych. Sędzia, która prowadziła tę sprawę, liczyła się z tym i zapytała, czy zgodzimy się zostać rodziną zastępczą. To dla nas nie było zaskoczeniem, bo już w trakcie szkolenia na rodzinę adopcyjną padło pytanie, kto z nas byłby gotowy, gdyby sytuacja dziecka nie była jeszcze uregulowana, zostać na jakiś czas rodziną zastępczą i później przysposobić dziecko. Powiedzieliśmy wtedy, że nie byłby to dla nas problem.

Gdy za pośrednictwem ośrodka adopcyjnego sąd zadał nam takie pytanie, było nam już łatwiej podjąć tę decyzję. Oczywiście jeszcze się zastanawialiśmy. Braliśmy pod uwagę różne za i przeciw. Ośrodek adopcyjny powiedział, że naprawdę wszędzie szukał rodziców dla tych dzieci – włącznie z rodzinami za granicą. Dostaliśmy więc jasny sygnał, że próby adopcji już były podejmowane i nie przyniosły rezultatu.

Z jednej strony mieliśmy potrzebę bycia rodzicami, pokochania dzieci, ale z drugiej strony, kiedy uświadomiliśmy sobie, że poszukiwano rodziny dla tych dzieci zarówno w Polsce, jak i za granicą, i nikt się nie znalazł, to nie wyobrażaliśmy sobie odmówić. Dużo mniej ważne było dla nas to, czy staniemy się rodziną adopcyjną – niezależną od jakichkolwiek instytucji – czy zdecydujemy się zostać rodziną zastępczą.

Jednym z zadań rodzin zastępczych jest pomoc w kontaktach z rodziną biologiczną i współpraca z innymi instytucjami pomocowymi, żeby dzieci mogły wrócić do tej rodziny, jeśli prawa rodzicielskie nie zostały całkowicie odebrane. Ponieważ dzieci były skierowane do adopcji, od początku wiedzieliśmy, że nie będziemy typową rodziną zastępczą, bo rodzina biologiczna nie będzie w naszym życiu obecna. Prawa zostały odebrane, a sytuacja prawna dzieci była uregulowana.

Za dużo sobie nie wyobrażałam. Dla mnie było oczywiste, że dzieci potrzebują domu, miłości, bezpieczeństwa i troski o ich różnorodne potrzeby. Wiedziałam, że będą formalności, że kurs trzeba będzie jeszcze uzupełnić, bo adopcyjny nie miał wszystkich tych elementów, które zawierał kurs na pieczę zastępczą. Wiedziałam, że będziemy pod nadzorem Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR) i że sąd będzie miał wgląd w sytuację naszej rodziny i naszych dzieci. I tyle.

Zaczynaliśmy kilkanaście lat temu, więc jestem przekonana, że program kursów się zmienił. Trzon naszego kursu to kurs adopcyjny i tylko uzupełnialiśmy pewne treści, których ten kurs nie zawierał. Musieliśmy uwzględnić przede wszystkim kwestie prawne związane z funkcjonowaniem rodziny zastępczej. Jestem pewna, że teraz szkolenia mają zmieniony program, ale nie znam bieżącego programu. Czuliśmy się przygotowani, a to, czego nie wiedzieliśmy, dowiadywaliśmy się po drodze.

U nas wszystko poszło bardzo szybko. Poznaliśmy dzieci czwartego listopada, a postanowienie sądu zostało wydane pod koniec grudnia. Sędzia pewnie wydałaby to postanowienie szybciej, ale dzieci nie byłyby gotowe. Wcześniej były w pogotowiu opiekuńczym przez dwadzieścia miesięcy i bardzo się z tą rodziną zżyły. Nie byłoby wskazane tak nagle je wyrywać i wrzucać w obce środowisko, więc naturalnie podążaliśmy za potrzebami dzieci. Przeprowadziły się do nas pod koniec grudnia.

Mogliśmy liczyć na wsparcie instytucji, natomiast specjalistów trzeba było poszukiwać raczej we własnym zakresie. Pierwsze nazwisko dostałam od instytucji, ale nie była to osoba zatrudniona przez PCPR. Wiedzieliśmy przynajmniej, do kogo jechać na prywatne wizyty, i to było dla nas ważne.

Przyjmując dzieci, w ogóle nie wiedzieliśmy, jak duże wyzwania nas czekają. Trafiły do nas w wieku cztery i pół, trzy i pół roku i niecałe dwa latka. Wyglądały na zdrowe fizycznie i nieobciążone FAS-em. Nawet nie było widać, szczególnie u chłopców, jakichś skutków traumy. Dopiero z czasem, gdy dzieci poczuły się bezpieczniej, zaczęły ujawniać swoje trudne przeżycia, co zaczynało być bardzo trudne, a momentami wręcz przerażające - przede wszystkim dlatego, że czuliśmy się bezsilni. To były za małe dzieci, aby pracować poznawczo nad traumą wczesnodziecięcą i jej skutkami. Później, kiedy poszły do szkoły, okazało się, że cała trójka jest niepełnosprawna intelektualnie i terapia poznawcza w ich przypadku nie jest możliwa. Często towarzyszyło nam uczucie bezradności, ponieważ w wielu obszarach nie mogliśmy im pomóc.

Do rodzin zastępczych często trafiają też dzieci chore i wymagające regularnego leczenia. Są różne typy rodziców zastępczych. Niektórzy maksymalnie się angażują i chcą jak najlepiej dla swoich podopiecznych, są gotowi poruszyć niebo i ziemię, żeby uzyskać dla nich pomoc. Inni podchodzą do tego spokojniej, bardziej racjonalnie, na zasadzie: „co mi się uda, to załatwię, a co nie, to trudno, bo nie jestem cudotwórcą”. Żadnej z tych postaw nie oceniam. Od rodziców, którzy należą do pierwszej grupy, usłyszałam, że to, czego im brakuje, to możliwości dostania się do specjalistów na NFZ bez kolejki. Sądzę, że to trafne spostrzeżenie. Kiedy ktoś nagle przyjmuje dziecko, które boryka się z różnymi problemami zdrowotnymi, a potem musi czekać półtora roku na wizytę, to jest to czas stracony. Przecież można by go efektywnie wykorzystać.

Niektórzy specjaliści w ogóle nie przyjmują na NFZ, a dzieci często mają poważne uszkodzenia organiczne, które wymagają pomocy medycznej, psychoterapeutycznej czy fizjoterapeutycznej kadry o wysokich kwalifikacjach. To również jest wyzwaniem. Często stoimy przed takim dylematem: albo zapłacę za terapię i będę płacił systematycznie, bo jednorazowa wizyta nic nie da, albo z tej pomocy nie skorzystam.

Napotykamy różnego rodzaju wyzwania. Dwóch synów potrzebuje zajęć neurologopedycznych, a córka, oprócz psychoterapii, wymaga także arteterapii. Nie znam rodziny zastępczej, która by patrzyła tylko na to, ile dostaje pieniędzy miesięcznie na dzieci i wydawała jedynie tyle. Wszystkie rodziny zastępcze, które znam, dokładają z własnej kieszeni, bo świadczenia są za niskie, a prywatne porady lekarskie, terapeuci i inni specjaliści są koniecznością. Uważam, że pomoc powinna być lepiej zorganizowana.

Najgorsza była bezradność, którą bardzo przeżyłam, okupiłam ją zdrowiem. Nie mogłam się pogodzić z faktem, że jako społeczność – bo to nawet nie chodziło tylko o mnie i męża, ale o grupę ludzi powołanych do pomagania dzieciom – nie możemy nic dla nich zrobić. Mój mąż trochę lepiej to znosił, podchodząc do tego zdroworozsądkowo, że zrobił wszystko, co mógł i na tym koniec. Mnie jednak frustrowało to, że dzieci nie dostają tego, czego potrzebują, co jest teraz kluczowe i najważniejsze. Dopiero z czasem pewne rzeczy zaczęły się poprawiać.

Był taki etap, kiedy Amelka, nasza córka, która jest niepełnosprawna intelektualnie w stopniu umiarkowanym i ma bardzo ograniczone funkcje poznawcze, nie mogła korzystać z żadnego wsparcia psychologicznego, bo logistycznie było to niemożliwe – nie mogliśmy dowozić jej do pani Pauliny Gołaskiej-Ciesielskiej, która wcześniej z nią pracowała. Nie mogliśmy też znaleźć nikogo innego, kto skutecznie poprowadziłby terapię Amelki. A psychoterapia osób z niepełnosprawnością intelektualną jest bardzo trudna. W tamtym czasie zaproponowano mi systematyczną pomoc psychologiczną, dzięki której zaczęłam stopniowo wychodzić z problemów zdrowotnych.

Dzisiaj jestem dużo spokojniejsza o dzieci i ich przyszłość. Słowo „samodzielność" może nie do końca oddaje, co mam na myśli, bo w przypadku moich dzieci żadne z nich nie będzie w pełni samodzielne. Najlepiej funkcjonujący syn będzie w stanie założyć rodzinę i funkcjonować samodzielnie, ale będzie musiał mieć asystenta rodziny. Córka prawdopodobnie będzie musiała korzystać z pomocy placówki opiekuńczej, ponieważ nawet w mieszkaniu treningowym, wspierana przez asystenta, nie da rady funkcjonować samodzielnie. Ma takie ograniczenia poznawcze, że musi być pilnowana całą dobę. Najmłodszy syn? Mamy jeszcze czas, żeby to ocenić, ale wydaje się, że idzie to w dobrym kierunku.

Relacja z moimi dziećmi nauczyła mnie, że nie ma sensu wyobrażać sobie najgorszego. Dzieci od samego początku nas pozytywnie zaskakują. Bałam się najczarniejszych scenariuszy, zwłaszcza patrząc na córkę, która w rodzinie biologicznej przeszła wyjątkowo trudne doświadczenia. A jednak nic z tego się nie spełniło ani się nie spełni. Relacje z moimi dziećmi nauczyły mnie, że trzeba projektować dobre rozwiązania i teraz tak właśnie robię. Może nie jestem nadmierną optymistką, ale staram się już nie panikować. To raczej realne spojrzenie na to, co będzie dalej, jak się ułoży ich życie.

Dzieci nauczyły mnie też, że najważniejsza jest miłość. Nawet jeśli nie dostanę się do pięciu specjalistów, których, jak sobie wyobraziłam, powinny zobaczyć moje dzieci, to trudno. Najważniejsza jest miłość i stworzenie im poczucia bezpieczeństwa oraz akceptacji.

Codzienne towarzyszenie dzieciom jest bardzo męczące. To po prostu trud życia. Dzieci są z nami już od czternastu lat, ale ich życie nie jest łatwe. Mają bezpieczny dom, bezpieczne środowisko i kochających rodziców, ale mimo to ponoszą konsekwencje tego, że ich rodzina biologiczna była niewydolna, że wydarzyły się różne złe rzeczy, począwszy od tego, że ich mama brała leki teratogenne, bo chorowała na padaczkę. Przez to cała trójka ma dzisiaj organiczne uszkodzenia mózgu. Dzieci były też głodzone, zaniedbywane, maltretowane. Każde z rodzeństwa doświadczyło przemocy. Może i były za małe, żeby to dzisiaj pamiętać, ale to w nich pozostało.

To nie jest takie samo życie jak z dzieckiem, które od początku miało właściwe warunki do rozwoju. Mamy porównanie, bo pół roku po tym, jak dzieci trafiły do nas, zaszłam w ciążę. Rozwój dziecka, które od początku jest w bezpiecznej rodzinie biologicznej, w środowisku kochającym i wspierającym, to zupełnie inne doświadczenie.

Takie dziecko nie zmaga się z wyzwaniami, które przez całe życie stoją przed dziećmi z niewydolnych wychowawczo rodzin.

System nas też trochę zawiódł. Kiedy pojawiły się nowe przepisy umożliwiające przydzielenie rodzinie pomocy, jeśli ma ona co najmniej czworo dzieci, okazało się, że ustawodawca nie przewidział wszystkich sytuacji, bo mieliśmy czworo dzieci, ale jedno z nich było biologiczne, więc nie kwalifikowaliśmy się do tej pomocy. Na szczęście przez jakiś czas działał projekt unijny, w ramach którego wspierano rodziny z trójką dzieci. Przychodziła do nas pani – nie pamiętam dokładnie, czy na dziesięć, czy dwadzieścia godzin tygodniowo – i mogliśmy liczyć na jej pomoc, ale tylko w czasie trwania tego projektu.

Teraz jest trochę lżej, ale wcześniejsze lata były bardzo ciężkie. Były wyczerpujące, ale ratowało nas to, że sami dbaliśmy o regenerację psychiczną. Jeździliśmy na różne warsztaty, szkolenia, braliśmy udział w półtorarocznym projekcie Akademia Świadomego Rodzica. Na własną rękę szukaliśmy sposobów, żeby uzyskać wsparcie. PCPR zawsze oferował spotkania z psychologiem, ale to była kropla w morzu potrzeb.

Osobom, które rozważają założenie rodziny zastępczej, powiedziałabym, że to niesamowita misja i zadanie, które naprawdę ratuje życie. Nasze dzieci uczęszczają do szkoły, gdzie jest wiele dzieci z placówek opiekuńczych – nie z rodzin zastępczych czy rodzinnych domów dziecka, ale z pieczy instytucjonalnej. Widać ogromną różnicę w funkcjonowaniu tych dzieci. Stworzenie domu dla dziecka, które mogłoby uniknąć placówki i trafić do zwykłej rodziny, jest naprawdę niesamowite. To misja, którą warto podjąć, choć nie jest to droga usłana różami – nigdy tak nie powiem.

Trzeba mieć świadomość, że kiedy stworzymy bezpieczne środowisko, cały ból, żal i wszystkie pretensje dzieci mogą wylewać się na nas. Bardzo często słyszymy „Wolałbym być w innej rodzinie” albo „Jesteście beznadziejnymi rodzicami”.

Trzeba się na to uodpornić, trzeba być przygotowanym, że dzieci trafiające do rodzin zastępczych zazwyczaj nie są przepełnione wdzięcznością, życzliwością czy uległością. Bardzo rzadko się to zdarza. Bycie ich rodzicem to ciężka praca, która bardzo często rani, wypala i wyczerpuje. Ale z drugiej strony, jeśli jesteśmy gotowi pokochać te dzieci, zawsze znajdziemy siłę, żeby się podnieść, wyjść na chwilę na zewnątrz, pomyśleć, ochłonąć i dać również temu zbuntowanemu nastolatkowi szansę na wyciszenie. Potem wracamy i dalej robimy swoje. Jeśli naszym celem jest pomaganie dzieciom z miłości, wszystkie trudy da się jakoś udźwignąć, choć, oczywiście, generalizuję, bo bywają też bardzo trudne sytuacje, gdzie jedynym wyjściem jest rozwiązanie rodziny zastępczej i skierowanie dziecka do ośrodka. Ale to nie jest nasza porażka. To skutek silnej traumy i trudnych doświadczeń dziecka.

Może trudno nam czasem złapać odpowiednią perspektywę, by dostrzec, jak dobrą robotę wykonujemy. Czasem to przychodzi, gdy słyszymy od nauczycieli w szkole, że dzieci nie byłyby w takim miejscu, gdyby nie nasza pomoc i codzienna praca. Na co dzień nie zawsze to widzimy, ale na szczęście są ludzie, którzy potrafią zwrócić nam na to uwagę, co zmusza nas do refleksji – że wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

Czy się udało? Jeszcze nie mam odwagi tego powiedzieć. Przed nami jeszcze długa droga. W przypadku córki muszę myśleć o tym, co będzie po naszej śmierci. Mimo, że okres prowadzenia rodziny zastępczej kiedyś minie, chcemy nadal wspierać nasze dzieci. Nie chcemy znikać z ich życia. Jesteśmy ich jedyną rodziną, ich mamą i tatą, i w tej roli chcemy pozostać.

Jest mnóstwo napięć, dużo nerwów, wyczerpania emocjonalnego. Podnosimy głos, robimy rzeczy, przed którymi chcielibyśmy bardzo ochronić te dzieci, ale niestety, czasami tak się dzieje, że jesteśmy tak wyczerpani psychicznie, że nie dajemy rady wszystkiego przyjąć z opanowaniem i cierpliwością. Doświadczamy takich porażek. Teraz jest łatwiej, wcześniej było trudniej.

Rzadko kiedy wszystko układa się kolorowo. Dzieci korzystają na byciu w pieczy, ale w tym wszystkim jest mnóstwo cierpienia, bólu i zagubienia. Kiedy rodzina biologiczna jest obecna w życiu rodziny zastępczej, pojawiają się dodatkowe napięcia. Czasem dziecko wraca po spotkaniu z rodziną biologiczną wywrócone do góry nogami, co jest trudne do opanowania.

Dodatkowo rodziny biologiczne często mają roszczenia, nie rozumieją, że my jesteśmy nie dla nich, lecz dla dzieci. To naprawdę trudny kawałek chleba. Jednak, jeśli ktoś naprawdę chce pomóc dzieciom, to miłość będzie mocnym fundamentem, który pomoże przetrwać te różne trudności.

Wychowywać, a nie chować - historia Elżbiety

(niektóre imiona zostały zmienione)

Pomysł, by zostać rodzicami zastępczymi, pojawił się bodajże w 2005 roku. Zdecydowaliśmy się z mężem, ponieważ nie możemy mieć własnych biologicznych dzieci. Kiedy podjęliśmy tę decyzję, skontaktowaliśmy się z inną rodziną zastępczą, żeby porozmawiać o tym, z czym to się wiąże, jak to wygląda i od czego zacząć.

Chęć posiadania dziecka, obdarowania go miłością, przyszła do nas naturalnie. Nie była to trudna decyzja. Sam proces stawania się rodziną zastępczą nie był bardzo skomplikowany. Później dopiero życie zaczęło to wszystko weryfikować. Tutaj jednak nie wszystko zależy od nas. Wychowanie dzieci – poniekąd od nas, ale też nie całkowicie. Trzeba współpracować z rodziną biologiczną. Wiedzieliśmy od początku, że dzieci mają rodzinę, że to nie są dzieci adoptowane. Trzeba poznać cały ten system. Na początku wszystko szło dobrze, układało się po naszej myśli.

Skontaktowaliśmy się z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR) i zgłosiliśmy chęć zostania rodziną zastępczą. Następnie mieliśmy szereg szkoleń, przeszliśmy badania psychologiczne, przynieśliśmy zaświadczenia o niekaralności. Wiem, że teraz wygląda to nieco inaczej, ale my robiliśmy to dziewiętnaście lat temu.

Pierwsze dziecko zaproponowano nam, kiedy jeszcze czekaliśmy na oficjalny dokument potwierdzający nasze kwalifikacje. Pojawił się kurator, który sprawdził warunki mieszkaniowe i życiowe. Pierwsze dziecko można porównać do wchodzenia na nieznane wody. Nie mieliśmy swoich biologicznych dzieci, więc było zupełnie inaczej niż w przypadku rodziców biologicznych. Wszystko było dla nas bardzo emocjonujące. Dostaliśmy chłopca, z którym matka po prostu się pożegnała, oddała go nam i sobie poszła. Było mi bardzo ciężko z samym faktem, że dziecko zostało w taki sposób oddane – bez jednej łzy, bez emocji. To było bardzo trudne.

Chłopiec szukał relacji. Wszystko było dla niego nowe – ludzie, pomieszczenia, rzeczy. Szukał czegoś, co znał, a tego niestety nie było, bo od jego matki niczego nie otrzymaliśmy. Nie był to czas łatwy ani dla mnie, ani dla dziecka, ale taka jest rola rodziny zastępczej. Jeżeli jest się blisko z dzieckiem, poświęca mu się czas, rozmawia z nim, przytula, głaszcze, kiedy dziecko budzi się w nocy, to relacja zaczyna się budować, dziecko zaczyna się uspokajać. Jedenaście miesięcy to mało i dużo zarazem. To nie noworodek, to dziecko, które już coś w swoim życiu przeszło. To jest cały proces budowania relacji i poczucia bezpieczeństwa dziecka. To jest też proces leczenia, bo dzieci z reguły przychodzą z deficytami, zaburzeniami, chorobami.

Najtrudniej jest przy pierwszym dziecku, przy kolejnych niektóre sytuacje się powtarzają, więc łatwiej jest załatwiać sprawy związane z leczeniem dzieci. Trzeba być bardzo asertywnym, trzeba nauczyć się postawić na swoim, żeby coś dla dziecka wywalczyć. Jeżeli jesteśmy już z nim miesiąc, dwa, obserwujemy je i dostrzegamy, że coś jest nie tak, a lekarz nie zawsze się z nami zgadza, to trzeba zawalczyć o to dziecko, o pomoc. Uczyłam się tego i było to dla mnie trudne, bo byłam wychowana w świecie autorytetów, gdzie lekarz i nauczyciel byli nimi. Trudno mi było zaprotestować czy na przykład zażądać skierowania, kiedy widziałam, że z dzieckiem dzieje się coś złego. Jedną z trudności było przezwyciężenie swoich przyzwyczajeń.

Podobnie jest z młodą mamą – młode mamy też wchodzą w nieznane, wszystkiego trzeba się uczyć: uczyć się dziecka, uczyć się bycia mamą, uczyć się funkcjonowania w otoczeniu. Miałam wspierające środowisko w PCPR. Kiedy o coś poprosiłam lub zgłosiłam jakiś problem, to z reguły starano się mi pomóc. W moim przypadku trudności wiązały się z nawiązaniem relacji i przezwyciężeniem emocji, a zwłaszcza zazdrości, bo w momencie, gdy zaczyna się już bardzo kochać dziecko, pojawia się lęk, że rodzina biologiczna będzie chciała je odzyskać, a wiedząc, jak ona na co dzień funkcjonuje, po powrocie do niej, dziecko nie będzie miało dobrze. Jedna z biologicznych matek mieszkała niedaleko nas, a jej kontakt z dzieckiem ograniczał się do przynoszenia mu czekolady i robienia zdjęć, żeby wstawić na Facebooka. Nie miała żadnej więzi z dzieckiem. Nie interesowała się, czy trzeba z nim pobyć w szpitalu. Wiem, że funkcją rodziny zastępczej jest wychowywanie dzieci, dopóki nie będą mogły wrócić do rodziny biologicznej, ale kiedy wkłada się w to całe serce, miłość pojawia się nieodzownie.

Musiałam sobie to wszystko poukładać w głowie. Nie jestem w stanie wszystkiego zmienić. Mam prawo być zła, ale to nic mi nie da. Mogę cierpliwie czekać, opiekować się dzieckiem i dawać mu miłość i bezpieczeństwo. Chłopiec ma matkę, a dzięki tej matce ja mam jego. Nie usunęła go, nie wyrzuciła na śmietnik, tylko urodziła go, i dzięki temu ja teraz go wychowuję, jest moim synem.

Było u nas trzynaścioro dzieci, w pieczy pozostaje jeszcze dwanaścioro, wśród nich jest adoptowana przez nas córka. Teraz mamy starsze dzieci, jest sporo młodzieży, dlatego codzienność wygląda trochę inaczej, niż kiedy były młodsze. Kiedy dzieci są małe, to fizycznie jest bardzo trudno, a gdy dorastają, trudniej jest psychicznie. To są nastolatki, więc pojawiają się różne problemy, poczynając na przykład od samookaleczania. To są dzieci z FAS-em, niepełnosprawnościami, więc są różne trudności, chociaż uważam, że odnosimy sukcesy. Córka z FAS-em ukończyła z czerwonym paskiem zarówno szkołę podstawową, jak i szkołę muzyczną. Osiągnęła bardzo dużo dzięki swojej pracy i naszemu wsparciu.

Jesteśmy z mężem zwolennikami wychowania przez pracę i szacunek do drugiego człowieka. Uważam, że u nas to zdaje egzamin. Nasze nastolatki potrafią prać, prasować, gotować, sprzątać, są empatyczne. Ale to są nastolatki z różnymi problemami, więc kłócą się, czasami szarpią albo mnie wyzywają, co jest emocjonalnie bardzo trudne. Kilka razy chciałam już zrezygnować z pełnienia funkcji rodziny zastępczej dla jednej z dziewczynek,

ale z drugiej strony, kiedy się zna historie tych dzieci, to wstaje się rano i myśli: „No dobrze, ale ona też jest pokrzywdzona, może będzie lepiej". To jest trudne. Dzieci nazywają mnie mamą, a ja wychodzę z założenia, że słowo „mama" zobowiązuje. Zawsze sobie powtarzam: czy gdyby to było moje biologiczne dziecko, to czy bym je oddała, zrezygnowała z bycia mamą?

Z mężem jesteśmy osobami wierzącymi. Staramy się rozmawiać dużo o wierze, o szacunku i miłości do drugiego człowieka, więc moje dziewczyny, mimo buntów, potrafią przyjść i przeprosić. Kiedy jestem chora, to przytulą, przykryją, zrobią herbatę, wezmą maluchy na górę i się z nimi pobawią. To wynika z tego, że dużo z dziećmi rozmawiamy, tłumaczymy, mówimy o swoich uczuciach. Tego też trzeba się nauczyć – mówienia, że nie ugotowałam dzisiaj obiadu, bo bardzo źle się czuję. Dziewczyny często same proponują, że zrobią naleśniki, ugotują zupę albo odmrożą kotlety i obiorą ziemniaki.

Wszystkie dzieci mają wyznaczone jakieś obowiązki. Te najmłodsze – teraz najmłodsza jest u nas pięciolatka – mają ścielić swoje łóżka i zbierać zabawki. Obowiązki zależą od wieku i są dostosowane do możliwości dzieci. Mamy system dyżurów, na przykład jednego dnia ktoś ma dyżur w kuchni i musi posprzątać po obiedzie. Dziewczyny same ustalają między sobą dyżury, odpowiada im to, więc ja się na to godzę. Każdy ma też kosz na bieliznę w pokoju i dzieci piorą swoje ubrania pokojami. Ponieważ mamy dużo ubrań w tych samych rozmiarach, to dzięki temu ubrania się nie mieszają. Ja oczywiście piorę ubrania swoje i maluchów. Staramy się wszystko tak poukładać, żeby przy takiej liczbie osób było łatwiej. Kolację jemy razem, potem kąpiemy się, a po kąpieli spędzamy razem czas – oglądamy coś, łaskoczemy się z maluchami, poprzytulamy, poczytamy przed snem. Zdarza się, że dzieciom czytają też starsze dziewczyny.

Dzieci chcą coś robić, a tylko od nas zależy, czy im na to pozwolimy. Naprawdę niesamowita jest satysfakcja, kiedy któraś z dziewczyn przychodzi i mówi: „Mamo, już tak super robię naleśniki, więc dzisiaj znowu je zrobię!" albo: „Mamo, dzisiaj będę piekła gofry". One oczekują pochwały, nawet jeśli te gofry się nie udały, ale to motywuje je do dalszego działania.

Trzeba tylko umieć zaplanować wszystko i nauczyć się proszenia o pomoc. Nasze dzieci są z tego bardzo dumne, że je o coś prosimy, czują się ważne, wiedzą, że będą za to pochwalone.

U nas to się sprawdza. Inni mówią czasem: „Twoje dziewczynki to i to potrafią". Tak, potrafią, bo je wdrażamy do wykonywania tych czynności. Uczymy nasze dzieci szacunku i pracy. Tego, że trzeba wykonać swoje obowiązki, żeby później mieć czas wolny i satysfakcję. Zawsze im powtarzam: „Jak coś robisz, rób to dobrze". Lepiej zrobić coś wolniej i nie musieć powtarzać. Przede wszystkim trzeba dużo rozmawiać i dawać przykład swoim zachowaniem, bo dzieci nas obserwują i nas naśladują. Najlepiej widać to u małych dzieci, które kiedy wchodzą do pieczy, są przemocowe, biją zabawki i inne dzieci, bo przecież u nich to było normalne. Później widzę, jak się zmieniają, jak bawią się lalkami, zaczynają je głaskać i mówią, że położą je spać i przeczytają im bajeczkę.

W PCPR mamy psychologa i pedagoga, na których pomoc możemy liczyć. Czasami miałam bardzo trudne sytuacje, a panie zawsze próbowały mi pomóc, nawet poza godzinami pracy. Niestety PCPR nie ma wpływu na to, żebyśmy mogli dostać się wcześniej do psychiatry, psychoterapeuty czy jakiegokolwiek lekarza: neurologa, chirurga, kogokolwiek. Ostatnio chciałam umówić chłopca do neurologa. Pani powiedziała mi, że za dwa i pół roku. To jest dramat. W końcu znaleźliśmy lekarza w Łomży i dziecko było przyjęte w ciągu miesiąca.

Dzieci trafiające do pieczy to dzieci, które doświadczyły przemocy, z różnymi chorobami, w różnym stanie psychicznym i fizycznym. Kiedy się u nas pojawiają, trzeba już działać, ale dostępność jest taka, jak mówię: do psychiatry – dwa lata, do neurologa – dwa lata. Więc wszystko robi się albo prywatnie, albo obdzwania się całą Polskę i później jeździ po trzysta–czterysta kilometrów, żeby tylko wizyta była wcześniej. Uważam, że rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka powinny mieć możliwość dostępu do lekarzy bez kolejki. Powinno to być odgórnie zagwarantowane, może powinno zostać utworzonych ileś numerków rezerwowych lub miejsc w miesiącu.

Czekanie dwa lata nie ma sensu, bo przez ten czas sytuacja prawna dziecka może już zostać uregulowana, dziecko może nawet trafić do adopcji, a co wtedy? Trafia bez żadnej dokumentacji, bez niczego, chociaż wiemy doskonale, że jest chore. Ostatnio czekaliśmy z chłopcem na wizytę u audiologa. Musiał mieć zbadany słuch, bo „zawiesza się". Wynik mieliśmy przedstawić w poradni psychologiczno-pedagogicznej, ale trudno jest te dokumenty zebrać w jednym czasie. A żeby dziecku pomóc, trzeba wiedzieć, co się dzieje. Czego nauczyły mnie te relacje? Cały czas uczę się czegoś nowego o sobie. Na pewno zyskałam więcej pokory i cierpliwości. Tego, że na wszystko nie mam wpływu. Jestem bardzo poukładana, lubię wiedzieć, co mam zrobić kolejnego dnia, a przy tak dużej rodzinie trzeba mieć plan. Kiedyś, jeśli ten plan się posypał, było mi bardzo trudno się pozbierać, musiałam poskładać się emocjonalnie, bo od razu byłam zdenerwowana, a teraz nauczyłam się, że nie wszystko zawsze musi iść po mojej myśli – i bardzo często nie idzie. Staram się podchodzić do tego tak, że jeśli coś nie wyszło i nie miałam na to wpływu, to muszę odpuścić i wrócić do tematu następnego dnia. Z biegiem lat nauczyliśmy się z mężem dbania o siebie. Zawsze wszystko robiliśmy dla dzieci. Teraz jestem już na takim etapie, że oczywiście staramy się dzieciom zapewnić wszystko, wozimy je na dodatkowe zajęcia, żeby mogły się rozwijać – bo nie chodzi o to, żeby je „chować" ale wychowywać. Jeździmy czasem na wycieczki: do kina, teatru, innego miasta. Zabieramy wtedy kogoś z rodziny, kto nas wesprze. Nauczyłam się też od dzieci otwartości. One mają mniej lęku, szybciej rozumieją technologię. Kiedy byliśmy w Warszawie, pomogły mi z biletami w metrze.

Wyjazdy są dla mnie trudniejsze, bo to jest jeszcze większa praca niż w domu, gdzie mamy swój teren, młodsze dzieciaki nie wybiegną na ulicę. Na wyjeździe trzeba naprawdę mieć oczy dookoła głowy. Jeśli pojedziemy z mężem z taką gromadką, to nie ma szans, żebyśmy nawet przez sekundę odpoczęli, ale jak pojedzie z nami jeszcze brat z żoną i każdy będzie uważał na kilkoro dzieci, to każdy z nas jest w stanie dobrze się bawić.

Przy tak dużej rodzinie wszystko musi być dobrze zorganizowane. Jak idziemy do restauracji czy pizzerii, to nie zamawia każdy sobie. Staramy się uzgodnić, co wszyscy zamawiamy, żeby było łatwiej. Dzieci muszą się uczyć kompromisów.

Decyzję o założeniu rodziny zastępczej trzeba dobrze przemyśleć. Codzienność nie jest taka cukierkowa, jak na reklamach.

Spotyka się bardzo trudne sytuacje i trzeba się zastanowić, czy chce się podjąć takie wyzwanie. Ryzyko, że można zostać zwyzwanym, uderzonym, że trzeba będzie oddać jakieś dziecko wbrew własnej woli. Są takie sytuacje. My się przyzwyczajamy, kochamy te dzieci, a na przykład trzeba jakieś oddać, bo zostało adoptowane. W naszym wypadku jednego chłopca musieliśmy niestety oddać do domu dziecka. Wychowywaliśmy go przez trzynaście lat, to był mój syn. Ale stwarzał zagrożenie dla innych dzieci i trzeba było podjąć decyzję, czy zostaje on, czy ośmioro dzieci, które są w domu.

Oddanie naszego syna – on do tej pory mówi do mnie „mamo", to już dorosły chłopak, dziewiętnastolatek, utrzymujemy kontakt – było chyba najgorszą rzeczą, jaką w życiu przeszłam. Posypałam się. Później trzeba było się pozbierać. Dzięki wszystkim wokół, dzięki mężowi i Bogu, i dzięki dzieciom pewnie też, udało mi się pozbierać. Ale nikomu tego nie życzę. Człowiek się rozpada po prostu.

Trzeba się też zastanowić, jeśli ktoś ma biologiczne dzieci, gdyż są one często krzywdzone przez nas jako rodziców – nie dość, że muszą się dzielić mamą i tatą, to często też są krzywdzone przez dzieci, które przychodzą do rodziny zastępczej z patologicznych rodzin. Te dzieci natomiast potrzebują bardzo dużo miłości, są zazdrosne, wyładowują czasami złość na dzieciach biologicznych. Mam adoptowaną córkę i wciąż zdarzają się takie sytuacje, mimo, iż nie uważam, żeby była lepiej traktowana.

Łatwiej jest nawiązać więź z maluszkami niż z dziećmi ośmio- czy dziewięcioletnimi. Trzeba pamiętać, że dzieci, które do nas trafiają, nie są milusińskimi, słodziutkimi koteczkami, to są częściowo już ukształtowane osoby o różnej przeszłości. Im dziecko starsze, tym trudniej jest zmienić jego nawyki.

Mieliśmy też taką sytuację, że jedna dziewczynka próbowała rozbić nasze małżeństwo, chciała mieć mnie na wyłączność, a mną było łatwiej manipulować niż mężem. Trzeba się liczyć z tym, że takie sytuacje mogą się pojawić. Trzeba być pewnym, że chce się podjąć takie ryzyko. Różne rzeczy może przynieść życie, bo może być też naprawdę cudownie. Powinno się do wszystkiego podchodzić racjonalnie. Trzeba mieć predyspozycje, bardzo dużo empatii, ale i zdrowego rozsądku, bo często zdarza się taki błąd u rodzin zastępczych, że skoro przyszły do nas takie biedne dzieci, będziemy się nad nimi rozczulać, a dzieci zaczną to wykorzystywać.

Wcześniej tego nie miały, a są od maleńkości nauczone, żeby wszystko zdobywać. Oczywiście są różne przypadki, ale tak nie można, trzeba być konsekwentnym. Jak do nas przychodzą dzieci, tłumaczę im, jakie są u nas zasady i że wszyscy staramy się tych zasad przestrzegać. Tak jest najlepiej, bo dziecko od razu dowiaduje się, jak funkcjonujemy na co dzień i wie, czego może się spodziewać. Zaczynamy od podstawowych zasad, jak witanie się rano i życzenie sobie dobrej nocy przed pójściem spać, czy odnoszenie naczyń do kuchni po obiedzie. Dzieciaki same sobie później przekazują zasady, uczą się od siebie. Na przykład jeden z chłopców, kiedy do nas przyszedł, wyrywał kwiatki, a Ania podeszła i powiedziała, że nie wolno ich niszczyć, bo będzie mi przykro.

Ważne, żeby uczyć dzieci słów takich jak „proszę” i „dziękuję”, bo one ich wcześniej nie używały. Nie muszą się przytulać, choć może by chciały, ale ich biologiczni rodzice ich nie przytulali. Staramy się spędzać wspólnie czas wieczorami – obejrzeć film, poczytać książkę, a czasem dziewczyny zorganizują walkę na poduszki, bo muszą się powygłupiać przed snem. Każdy dom ma swoje zasady, u nas są właśnie takie.

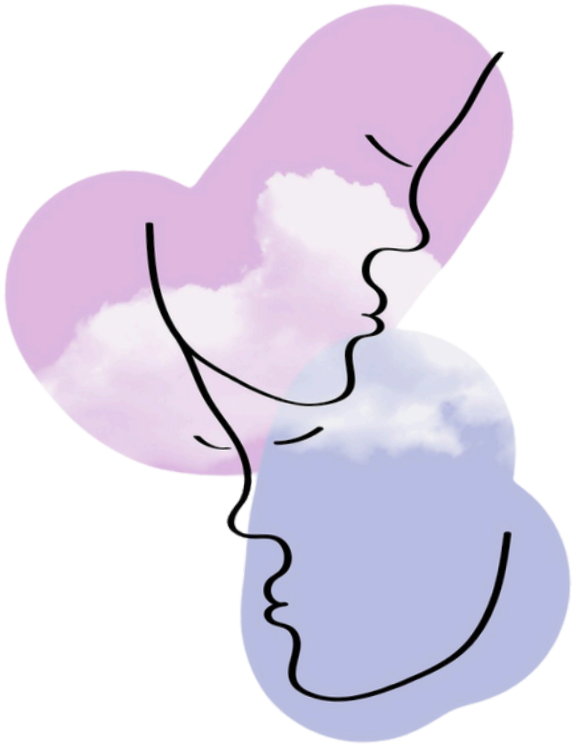

Rodzinna piecza zastępcza

Na koniec 2023 r. w pieczy zastępczej przebywało ponad 75 tysięcy dzieci. W porównaniu z rokiem poprzednim to aż o 2600 dzieci więcej. Czym jest piecza zastępcza i co się z nią wiąże?

Najlepszym środowiskiem dla rozwoju dziecka jest rodzina. Celem rodziców jest troska o fizyczny i psychiczny rozwój dziecka, zapewnianie mu odpowiednich warunków do życia oraz umożliwianie wszechstronnego rozwoju osobowości. Co się jednak dzieje w przypadku, kiedy rodzina jest niewydolna, warunki konieczne dla prawidłowego wzrostu dziecka nie są spełnione, a wręcz pojawiają się poważne zagrożenia dla jego dobra, takie jak przemoc ze strony rodziców czy ich poważna choroba? Jeśli inne formy pomocy zawiodą, dziecko może zostać tymczasowo lub trwale umieszczone w pieczy zastępczej, czyli takim systemie opieki, w którym jego potrzeby bytowe, emocjonalne i edukacyjne będą zapewnione aż do momentu, kiedy zostaną spełnione warunki pozwalające na jego powrót do rodziny biologicznej. Jest to jedna z zasadniczych cech odróżniających rodzinę zastępczą od adopcyjnej.

Rodzaje pieczy zastępczej

Można wyróżnić dwa podstawowe rodzaje pieczy zastępczej. Pierwszym z nich jest wspomniana już wyżej rodzinna piecza zastępcza, do której zalicza się rodzinę zastępczą (spokrewnioną, zawodową i niezawodową) i rodzinny dom dziecka (RDD). Według raportu GUS w 2023 r. ponad 77% dzieci przebywało właśnie w tego typu pieczy zastępczej. Druga z nich natomiast to piecza zastępcza instytucjonalna, na którą składają się placówki opiekuńczo-wychowawcze, regionalne placówki opiekuńczo-terapeutyczne oraz interwencyjne ośrodki preadopcyjne. Ze względu na złożoność tematu, w tym artykule skupimy się na rodzinnej pieczy zastępczej.

Wymogi, czyli kto może zostać rodzicem zastępczym

Po przedstawieniu podstawowych informacji, nasuwa się pytanie – „Kto może zostać rodzicem zastępczym?". Osoby zainteresowane założeniem rodzinnego domu dziecka lub pełnieniem funkcji rodziny zastępczej muszą spełnić kilka wymagań:

- muszą świadczyć swoim dotychczasowym zachowaniem, że będą należycie sprawować opiekę,
- nie mogą być pozbawione władzy rodzicielskiej (obecnie i w przeszłości),
- muszą wypełniać obowiązek alimentacyjny wobec swoich krewnych, jeśli został on zasądzony wyrokiem sądu,
- muszą mieć pełną zdolność do czynności prawnych (czyli być osobami pełnoletnimi i nieubezwłasnowolnionymi) i spełniać wymóg niekaralności,
- muszą być zdolne do sprawowania właściwej opieki nad dzieckiem, co potwierdza zaświadczenie lekarza o stanie zdrowia i opinia psychologa,
- muszą przebywać na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (możliwe jest jednak czasowe sprawowanie opieki poza granicami za zgodą sądu),
- zapewniają odpowiednie warunki bytowe, pozwalające na zaspokajanie indywidualnych potrzeb dziecka,
- jeśli nie chcą tworzyć zawodowej rodziny zastępczej, jedna osoba musi posiadać stałe źródło dochodów,
- muszą ukończyć odpowiednie szkolenie.

Uprawnienia przysługujące rodzinom zastępczym

Na rodzicach zastępczych ciąży duża odpowiedzialność za dobro każdego dziecka, dlatego mają oni prawo do uzyskania pomocy, m.in. przy tworzeniu planu pomocy dziecku, wykonywaniu codziennych obowiązków czy kontakcie ze specjalistami, np. psychologami i rehabilitantami.

Kontrola

Rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka podlegają kontroli ze strony organizatora pieczy zastępczej, którym jest najczęściej Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR). Sprawdza się w ten sposób, czy nadal są one w stanie odpowiednio pełnić swoją rolę.

Kontakt dzieci z pieczy zastępczej z rodziną biologiczną

Ideą przyświecającą systemowi opieki, jakim jest piecza zastępcza, jest zapewnianie dziecku optymalnych warunków rozwoju do czasu, aż jego biologiczna rodzina będzie w stanie umożliwić mu wzrastanie w prawidłowym środowisku. Z tego względu powinno się umożliwiać kontakt z rodziną biologiczną, chyba że zostanie to zakazane przez sąd.

Finanse

Każdej rodzinie zastępczej i rodzinnemu domowi dziecka przysługuje świadczenie na pokrycie kosztów utrzymania, a także dodatek w przypadku dziecka niepełnosprawnego. Starosta może również przyznać dofinansowanie np. na wypoczynek poza miejscem zamieszkania.

Rozwiązanie rodziny zastępczej

Rodzina zastępcza może zostać rozwiązana po skierowaniu odpowiedniego wniosku do sądu, np. po decyzji opiekunów o rezygnacji, lub też po uzyskaniu pełnoletności przez ostatnie dziecko.

Rodzina zastępcza a adopcyjna – różnice

Podstawową różnicą jest forma opieki, która w wypadku rodziny zastępczej jest z założenia tymczasowa, ponieważ istnieje szansa na powrót dziecka do rodziny biologicznej. Nie zmienia ono nazwiska i często ma prawo do kontaktu z biologicznymi rodzicami. Rodzina zastępcza otrzymuje także pomoc finansową od państwa. Adopcja z kolei jest trwała i zdecydowanie trudniej jest ją rozwiązać. Akt urodzenia dziecka zostaje zmieniony i nie ma ono kontaktu z rodzicami biologicznymi – rodzice adopcyjni całkowicie ich zastępują. W niektórych przypadkach rodzina zastępcza może złożyć wniosek o adopcję dziecka, które pozostawało pod jej opieką. Jednym z warunków jest wtedy pozbawienie władzy rodzicielskiej rodziców biologicznych.

Decyzja o stworzeniu rodziny dla każdego dziecka o niełatwej przeszłości to ogromna odpowiedzialność, ale też, jak podkreślały nasze rozmówczynie, wyjątkowa misja. Zależało nam na przedstawieniu codzienności rodzin zastępczych i odczarowaniu jej mitu - napisanie o niej bez patosu i skrywania trudności, z którymi często się mierzą - nie zapominając jednocześnie o jej jasnych stronach i małych sukcesach. Wierzymy, że artykuł ten może stanowić wskazówkę dla osób, które rozważają stworzenie właśnie takiego domu.